



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

Rok po Pomarańczowej rewolucji – Ukraina bliżej Europy?

Antin Borkowśkyj

Roman Bryl

Wołodymyr Fesenko

Serhij Harmasz

Tetjana Iwżenko



Nowa

Unia Europejska

i Ukraina



Spis treści

Wstęp 2

Antin Borkowśkyj
Dalekie ognie Brukseli
Ukraina w poszukiwaniu świętego Graala 3

Tetjana Iwzenko
Ukraina znowu na rozdrożu 10

Serhij Harmasz
Rewolucja na Ukrainie trwa,
ale jej kolory się zmieniają 16

Roman Bryl
Ukraińskie przedsiębiorstwa chcą do Europy
bardziej niż politycy 21

Wołodymyr Fesenko
Między rewolucją a wyborami:
ciemna droga Ukrainy do Europy 25

Notki biograficzne 31

Wstęp

Pierwsza rocznica pomarańczowej rewolucji to dobry moment do podsumowań i dokonania bilansu wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu ostatniego roku na „nowej” Ukrainie. Z tej okazji poprosiliśmy pięciu ukraińskich dziennikarzy i analityków – Antina Borkowskiego, Romana Bryła, Wołodymyra Fesenkę, Serhija Harmasza i Tetjanę Iwzenko – o próbę odpowiedzi na pytanie, czy dzisiaj – rok po pomarańczowej rewolucji – Ukraina jest bliżej Europy? Publikacja napisanych przez nich tekstów towarzyszy publicznej debacie, organizowanej przez Fundację 6 grudnia 2005 z udziałem autorów, dotyczącej perspektyw europejskiej modernizacji Ukrainy, stojących przed nią problemów i wyzwań oraz przyszłości procesu integracji z UE.

Pomarańczowa rewolucja zmieniła ukraińskie państwo i społeczeństwo, ale jednocześnie przyniosła – zapewne nieuchronnie – wiele rozczarowań. Ku zaskoczeniu obserwatorów ujawniła siłę i żywotność ukraińskiego społeczeństwa obywatelskiego. Ukraińcy uwierzyli, że są w stanie sami bronić swoich praw i wpływać na władzę. To dobra podstawa dla dalszych reform politycznych i przemian społeczno-gospodarczych. Jednak chyba najbardziej zauważalnym, bezspornym i trwałym osiągnięciem porewolucyjnej Ukrainy są wolne media, będące surowymi recenzentami nowej władzy. Jako najlepszy tego przykład mogą posłużyć prezentowane niżej teksty ukraińskich dziennikarzy.

Fundacja im. Stefana Batorego

Antin Borkowśkyj

Dalekie ognie Brukseli

Ukraina w poszukiwaniu świętego Graala

Każde złoto jest po trosze ołowiem.

W. Cybulko

Od samego początku byłem przygotowany na wszystko – na falsyfikacje, na masowe pobojuwiska, na areszt, na wprowadzenie stanu wojennego lub wojnę z Federacją Rosyjską. Nie byłem zaś przygotowany do Majdanu, do reakcji ludności Ukrainy przekształconej w naród. Nikt nie liczył, że w świadomości masowej dojdzie do „czarno-pomarańczowego” pozycjonowania politycznego. Mało kto liczył na aktywną pomoc UE, widząc jej bezzębną politykę wobec Białorusi i Azerbejdżanu; nie wyglądało też, że Bruksela odważy się psuć stosunki z Moskwą. Pewne nadzieje wiązano z USA i Polską, ale Ameryka zachowywała się nazbyt formalnie i słabo angażowała się w problemy Ukrainy, a Polska nie wyglądała na silnego gracza; chociaż jej udział w wydarzeniach 2001 roku był całkiem szczerzy, to do możliwości powstrzymania „rosyjskiej lokomotywy” podchodziłem sceptycznie. Zresztą nie tylko ja. Miliony Ukraińców uparcie demonstrowały brak wiary we własne siły, władza zaś nie mniej uporczywie potwierdzała gotowość „do wszystkiego” – od bezprawnych milicyjnych aresztowań i duszpasterskich pogadank z bezpieczeńą do bandyckich napadów. Zresztą nowo powstałego fenomenu Majdanu nie przewidzieli ani Juszczenko, ani Tymoszenko, ani pozostali przywódcy. Liczono na masowe akcje protestu, ale nie na totalne.

Okazało się, że ludzie są gotowi na wszystko. Wyjazd do Kijowa traktowali jako misję, a nie uczestnictwo w „akcji protestu”. We wsiach i w miasteczkach Galicji, podczas odprowadzania wyjeżdżających, palono ogniska po obu stronach drogi usianej pomarańczową symboliką. Wątpię jednak, czy ukraińskie chłopstwo myślało o integracji europejskiej, gdy wysyłało swoje dzieci „na poszukiwanie prawdy”.

Podobnie było zapewne w środowiskach politycznych UE. Deputowani europejscy solidaryzowali się ze spektaklem ukraińskiego oporu, ale gdyby zapytano ich o szanse na integrację Ukrainy (bo nawet nie o przystąpienie do UE), to odpowiedź byłaby bardziej niż ostrożna. Majdan dla Brukseli był wybuchowo-optimistyczny, ale wstąpienia do UE nie przewidywał. Zresztą Majdan miał tylko dwa wymagania: do starej władzy – by uznała Juszczenkę za prezydenta,

i do Boga – by nie dopuścił do przelewu krwi. Jednocześnie czy nie po raz pierwszy Europa, a dokładniej jej niepełnomocni przedstawiciele, w tym Wałęsa, występowali przed nową Ukrainą?

Kiedy mimo wszystko zwyciężyliśmy, okazało się, że Ukraina ma szansę na europeizację. O europejskości Ukrainy pleciono od początku jej niezależności w 1991 roku. Proces ten jednak nie postępował, ale czy była to wyłącznie wina Ukrainy?! To, czego nie zrobiła, wydaje się jasne, ale czy „stara” Europa dawała jej niezbędne sygnały – tego nie jestem pewien. Na pewno polityka europejska Kuczmy opierała się na deklaracjach, nie wiem jednak, czy warto zrzucić wszystko na niego... Zresztą ten wzajemny brak dawania sygnałów dobrze odzwierciedla przysłowie: „czemuś durny, boś biedny, a czemuś biedny, boś durny”. Dzisiaj wydają się dziwne porównania „pomarańczowej” Ukrainy z Polską czasów „Solidarności”, twierdzenia o konieczności 10–15 lat oczekiwania na wejście do UE; przecież będzie to już 30 „polskich lat”. Cień Ukrainy Europa widzi na Majdanie, a samą Ukrainę zobaczy za dziesięć lat. Dlatego na razie polityka Juszczunki przypomina odmianę religii połączonej z kurtuazyjną miłością – takie sobie poszukiwanie świętego Graala. Ważne, aby nie odbiło się to wprost na wyniku wyborów, po których do władzy mogą wrócić nie mniej romantyczni zwolennicy agresywnej „miłości po rusku”.

Tempo naszej integracji europejskiej

Nie warto chwalić władzy, tym bardziej pozbawionej sukcesów, ale krytykować Juszczenkę chcę jeszcze mniej. Zwyciężył z jasnym „proeuropejskim programem”, zobowiązując się przed społeczeństwem światową i przed własnym elektoratem. Nie jestem pewien, czy to był najważniejszy punkt jego programu. Jednak mimo wszystko po raz pierwszy w historii Ukrainy wizytówką jej kierownictwa stało się pogłębienie integracji z Europą. Po raz pierwszy przedstawiciel władz najwyższych wymógł, aby Ukraina wybrała jeden kurs – na Zachód. Wątpliwe jest, by czynił to z myślą o dyskredytacji siebie i swojej administracji.

Początkowo obraz Juszczunki, w związku z nadmiernie rozbudowanym i populistycznym programem, był skrajnie „zbiorowy”; każdy widział w wodzu to, co chciał, a ten z kolei łagodnie pozwalał w to wierzyć. Później, po otruciu, gdy wydarzenia rozwijały się zbyt gwałtownie, nikt nie pytał już o „wiarygodność” programu Juszczunki – szerzył się bowiem zamęt ze strony Wiktora Janukowycza. Czy więc Juszczenkę na Ukrainie rzeczywiście uważano za kandydata prozachodniego? Niby tak, chociaż od początku twierdził, że po inauguracji pierwszą wizytę złoży w Moskwie. „Juszczenkofile” uważali ten pomysł za dobry, myśleli bowiem, iż jest to oszukiwanie Moskali. Z pewnością wektora moskiewskiego (w pełnym rozumieniu tego słowa) nie planowano kasować ani w biznesie, ani w polityce, gdyż większość „wewnętrznych sponsorów” kampanii Juszczunki związana jest finansowo przede wszystkim z Rosją. Liczono, że uda się powoli zintegrować z UE przy milczącym przyzwoleniu Moskwy.

Aż dziw bierze, że „idei europejskiej” nikt oprócz Juszczunki na Ukrainie nie wykorzystuje. Na wschodzie dominuje aktywnie podsycana przez Moskwę „idea braterstwa słowiańskiego” i „euroazjatyckiej” wyjątkowości Ukrainy.

„Idea europejska” nie dominuje również wśród elit poradzieckich; wcale nie najmniej ważnym argumentem (uwzględniając polemikę wyborczą na południu i wschodzie Ukrainy) jest „polskie bezrobocie powstałe w wyniku wstąpienia do UE”. Do dzisiaj największy problem europejskich optymistów na Ukrainie stanowi fakt, że pod gradem krytyki nie mogą oni jasno określić, po co Ukrainie potrzebne jest wejście do UE. Niestety, w naszym kraju integracja europejska pozostaje w sferze liturgii czy też magicznego rytuału; jest ceremonią sakralną, a nie zwykłym biurokratycznym procesem. Na integrację nakłada się proces modernizacji państwa, mający niewiele wspólnego z tym, co stało się w Polsce dziesięć lat temu. Właśnie ta „modernizacja” w postaci integracji europejskiej jest realną szansą skonsolidowania Ukrainy w drodze przebudowy. Zresztą, mimo problemów z samoidentyfikacją (według danych Centrum im. Razumkova jedynie 33,3% Ukraińców uważa się za Europejczyków, natomiast 60,3% nie ma takiego poczucia, a powodem tego jest porównanie zamożności), Ukraińcy pozostali narodem eurooptymistów. W warunkach, w których do dzisiaj przetrzymywani jesteśmy w bantustanie, w poradzieckiej zagrodzie dla ludzi drugiej kategorii, Ukraińcy nie stracili wiary w UE i swoją nieazjatyckość. Mimo że w czasie poprzedniej kampanii „janukancy” zrobili wszystko, aby zdyskredytować ideę integracji europejskiej, zmasowany wysiłek okazał się niewystarczający. Ze smutkiem jednak należy stwierdzić, że nie ma pewności, czy UE polubiła nas po rewolucji. Przeciętny eurokrata nie żyje kategoriami kultury, a wielkością koszyka towarów. Do dzisiaj utrzymywane są dwa tempa procesu: ukraińskie „sprinterskie” – „wcisnąć” jak najwięcej do marcowych wyborów, i europejskie – im wolniej, tym lepiej.

Na Ukrainie do dzisiaj nie ma poczucia „namacalności” UE; dla większości respondentów wydaje się ona tak samo realna jak telenowela „Santa Barbara”. Dlatego też stosunek do „europejskiej telenoweli” jest adekwatny: nie każdy skromny Ukrainiec wierzy w to, że mógłby odnaleźć się w wirtualnym raj. Przykładów realnego doświadczenia Europy jest natomiast niezwykle mało – według danych tegoż Centrum im. Razumkova jedynie 25,4% respondentów wyjeżdżało do UE, a 54,5% – w ogóle nie było za granicą! Najwięcej turystów odwiedziło Rosję (27,7%), Polskę (8,9%) i Białoruś (5,5%). Z tego względu ukraiński poziom eurooptymizmu (40,1% respondentów według danych z września 2005 roku) skłonny jestem uznać za superwysoki. Mimo wszystko Ukraińcy do dzisiaj wierzą w Europę, żwawo wspierając leniwych ukraińskich urzędników z nieistniejącego ministerstwa ukraińskiej eurointegracji.

„Mierz siły na zamiary” albo nierzucający się w oczy szyk ukraińskiego aktywu partyjnego

Na Majdanie nie pytano, czy Juszczenko uda się doprowadzić Ukrainę do UE. Pytanie stawiano inaczej: „czy Ukraina wróci do Rosji? Czy zachowa suwerenność i niepodległość?”.

Pomarańczowa Ukraina nie potrafiła przebudować aparatu państwa zgodnie z nowymi zasadami, przy dokonaniu całkowitej wymiany elit rządzących, ponieważ w znacznej mierze była kontynuacją dawnego ustroju. Dlatego też

zasady pracy urzędników w dużym stopniu pozostały sowieckie, zachowały się też formalizm i biurokracja, ale nie były już one dominujące, jak za Kuczmy. Kwitnie za to ciągle niekompetencja urzędników, gdyż kryteria ich doboru stanowią przynależność do klanu, protekcjonizm i schlebająca osobista wierność. Absurdalnie brzmiały, wcale nie sporadyczne podczas dymisji, słowa zapewnienia o „miłości do Wiktora Andrijowycza”. Często za integrację europejską odpowiedzialne są dzieci nomenklatury sowieckiej, absolwenci nieistniejących już uczelni kijowskich, w błyszczących garniturach i ostronosych trzewiczkach, podobni do przemytników alkoholu z czasów prohibicji, niebudzący żadnego zaufania u skromnych pracowników Komisji Europejskiej, którzy w ubiorze preferują wiktoriańską niewybredność.

W czasach kuczmyzmu w wystąpieniach zachodnich polityków najczęściej dało się słyszeć, że Ukraina daje Brukseli niewystarczające sygnały. Walka o integrację europejską rozpoczęła się jednak przecież nie na Majdanie; już na przestrzeni wielu lat wcześniej na tym niewdzięcznym ołtarzu złożono niemało ofiar. Powstaje wrażenie, że pozostały one w UE niedostrzeżone. Jednak od razu po rewolucji nadzieje na integrację kwitły – „eurodeputowani z pomarańczowymi wstążeczkami”, Solana i Kwaśniewski, reakcja Waszyngtonu, a wreszcie, co najważniejsze, Moskwa ustąpiła. To może w nagrodę eurointegracja? Dlatego tak zabolowały słowa komisarza ds. polityki zagranicznej UE i europejskiej polityki sąsiedztwa Benity Ferrero-Waldner, że UE nie powinna czynić przedwczesnych działań celem wprowadzenia Ukrainy do UE. Ogłoszono to 25 stycznia, gdy w trzecim dniu prezydentury triumfator Juszczenko występował podczas sesji Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w Strasburgu.

Na Ukrainie do dzisiaj nie utworzono ministerstwa integracji europejskiej; byłem rozczulony podpisaną na szczelbu państwowym umową między polskim Urzędem Komitetu Integracji Europejskiej a nieistniejącym ukraińskim ministerstwem. Rząd również słabiutko dba o promocję Ukrainy za granicą. Dla przykładu Lwowski Instytut Rozwoju Miasta wydał w języku polskim pierwszy numer czasopisma „Ukraina”, które w założeniu miało sprzyjać realnej promocji Ukrainy na świecie, ponieważ planowano wydawać je również w języku angielskim. Czasopismo zaprezentowano Juszczenko w styczniu w Warszawie. Wszyscy uznali, że to dobry projekt, ale pieniędzy na rozwój nikt nie dał. Jest to niestety zjawisko powszechne. Istnieją też sukcesy, ale niepoważnie podawać jako przykład osiągnięć w sferze „kontaktów międzyludzkich” organizację Dnia Europy na Ukrainie (Kijów, Odessa, Donieck).

O ile Ukraińcy mogą mieć nadzieję, że będzie lepiej, o tyle w realnej perspektywie rysuje się przed nimi twardy gospodarczo-surowcowy dyktat Moskwy, natomiast poparcie UE wygląda zbyt mgliście. Unia nie pragnie patronować wschodnim sąsiadom. W razie szantażu energetycznego wobec Ukrainy Bruksela ograniczy się do dwulicowego wzruszania ramionami i stwierdzenia, że „to jest przecież gospodarka, to przecież stosunki dwustronne”. W razie porażki grudniowego szczytu Ukraina–UE powstanie wrażenie, że Europa, przyklaskując Ukrainie i budząc nadzieje podczas rewolucji, dziękowała za ciekawe widowisko, przy czym nie zapomniała dodać, że „nie popierała żadnego kandydata i nic nie obiecywała”.

Na Ukrainie żywa jest świadomość tego, że „stara” Europa sceptycznie patrzy nie tylko na nowych członków, ale w ogóle na potrzebę rozszerzania. Czy więc Ukraina powinna zrezygnować ze swoich interesów i przekształcić biurokratyczny proces w żmudne dążenie do celu? Innego wyjścia nie ma! Trzeba robić małe, zapisane na papierze kroczki, chociaż po „pomarańczowym zwycięstwie” była nadzieja, że wystarczy wypowiedzieć magiczne słowa „odwieczna europejskość Ukrainy” i Juszczenko na koniu wjedzie do Brukseli. Na pewno niewzruszoność Europy będzie największym rozczarowaniem Majdanu i uderzy w Juszczenkę, gdyż według większości Ukraińców (63,8%) właśnie on dotychczas najbardziej pozytywnie wpływa na rozwój stosunków z UE.

Jednocześnie w świadomości społecznej współpraca z UE nie przekłada się na życie codzienne – do Moskwy można jechać bez wizy i posługiwać się tam dostępnym językiem. Na Majdanie nie liczą nawet, że Juszczenko przyprowadzi Ukrainę do UE, wierzą zaś w to, że w razie demokratycznego zwycięstwa UE zmiękczy się i przewartościuje swój stosunek do Ukrainy.

Wielowektorowy Kijów

Podkreślmy, że Plan Działań nie przygotowuje Ukrainy do członkostwa w UE, a jedynie zajmuje się jej przygotowaniem do pogłębionej integracji w pewnych dziedzinach. Elity rządzące dobrze rozumieją, że cudu integracji w przededniu wyborów parlamentarnych nie będzie. Wątpliwe jest, czy Ukrainę zaproszą do UE, czy bodaj wesprą ją finansowo.

Integracja europejska naszego kraju znów jawi się jako proces wielowektorowy – zależy bowiem nie tylko od Ukrainy (z całym jej zbiorem problemów), ale także od psychologicznej gotowości państw członkowskich UE do widzenia Ukrainy w swym kręgu oraz od naporu Kremla. Inaczej niż w przypadku kucznowskich kłamliwych deklaracji nowa władza „chce do UE, ale nie może”, i drepcze w miejscu, bojąc się stracić elektorat. Powstaje wrażenie, że dotąd nie jest pewna swej przyszłości, trwa bowiem najważniejsza transformacja wewnątrz kraju – reforma sądownicza i administracyjna.

Wysocy rangą urzędnicy ukraińscy, komentując wykonanie Planu Działań, zachowują służbowy optymizm; jeżeli w „dialogu politycznym i reformach” sukcesy rzeczywiście istnieją, to są one niewystarczające w „ekonomicznych i społecznych reformach i rozwoju” oraz w „handlu, reformach rynkowych i regulacyjnych”. Chyba największym problemem okazuje się brak ogólnoukraińskiej zgody w sprawie integracji europejskiej, nie mówiąc już o dążeniu do NATO. Wrogowie polityczni Juszczenki są coraz bardziej aktywni, a jego sojusznicy – albo milczący, albo nieporadni. Istnieje nie tylko problem „braku gotowości Ukrainy”, nie tylko tego, „co” przeszkadza Ukrainie stać się członkiem na przykład WTO, ale również problem tego, „kto” zajmuje się tymi sprawami, między innymi w Radzie Najwyższej. Do dzisiaj funkcjonuje potężne prorosyjskie lobby mające oparcie w ideologicznej ograniczoności i konserwatyzmie komunistyczno-janukowyczowskiego elektoratu. Dla tych klubów parlamentarnych stolicą w dalszym ciągu pozostaje Moskwa, która dała „sygnał”, aby nie dopuścić do uchwalenia ustaw pozwalających Ukrainie na wstąpienie do WTO

przed Rosją. Kluby te finansowane są przeważnie przez ukraińskich monopolistów, którzy boją się napływu światowego kapitału i otwartej konkurencji.

Przed wyborami Juszczenko stał się zakładnikiem własnego euroentuzjazmu. Jeżeli więc szczyt Ukraina–UE i wejście Ukrainy do WTO nie dadzą oczekiwanych wyników, będzie to oznaczać, że Europa sama spycha Ukrainę do trumny przyjaźni rosyjskiej.

Kijów i Bruksela oczekują na wynik wyborów, które staną się głównym kryterium „demokratyczności” Ukrainy i rozjaśnią perspektywę jej najbliższych decydujących lat. Dlatego też przed wyborami partie polityczne, zarówno lewicowe, jak i, co gorsza, prawicowe, będą grać kartą „niewchodzenia” do UE. Tę grę starannie wspierać będzie Moskwa. Przez fatalny zbieg okoliczności interesy „kieszonkowych” nacjonalistów i czerwonego obozu uzależnionego od promoskiewskiego biznesu okażą się w tej sprawie zaskakująco zgodne. Różnić się będą jedynie regiony i wykorzystywana retoryka.

Osiągnąć horyzont

Mimo aktywnego dialogu z Kijowem UE nie dawała gwarancji, a jedynie mgliste sygnały, że niby drzwi są otwarte dla każdego państwa europejskiego. Jednak tryb wizowy nie ulega uproszczeniu, inwestycje są niezauważalne, do pracy Ukraińcy nadal jeżdżą nielegalnie, a najgorsze, co się może wydarzyć, to zamknięcie przez Polskę ukraińskiego okna na Europę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że do efektywnej adaptacji Ukrainy brakuje wszystkiego – kadr zarządzających, środków na przygotowanie bazy prawnej, centralizacji wysiłków władz i woli politycznej. Powiedzmy jednak jasno: nie tylko woli Kijowa. Bezsprzecznie Ukraina sama hamuje swoje wejście do struktur europejskich, co jest spowodowane niskim poziomem gospodarki i powolnością reform, zbyt wysokim poziomem korupcji oraz nieadekwatnym realnym poziomem demokracji. Jednak czy rzeczywiście Juszczenko mógłby kardynalnie zmienić wszystko, nie ryzykując, że zostanie zagrożony cały projekt „pomarańczowej” Ukrainy?! Na pewno nie. Jeżeli przyjrzymy się postępowi ukraińskich reform, to właśnie na Juszczenkę spada największy ciężar odpowiedzialności za sakramentalne „wszystko”. Nawet winą za niepowodzenia, nieefektywność i populizm rządu Tymoszenko obciążono właśnie Juszczenkę. Po dziś dzień brakuje parytetu szczerości w stosunkach między „starą” Europą a Ukrainą przy omawianiu perspektyw członkostwa – niby wykorzystywane jest to samo słowo „eurointegracja”, ale w Kijowie i Brukseli ma ono różną treść. Czasem powstaje wrażenie, że przeciwko członkostwu Ukrainy w UE opowiadają się nie tylko Rosja czy ukraińscy rewanżyści, ale także urzędnicy z Brukseli. Ukraina zaczyna odgrywać rolę Kopciuszka, który powinien „zrobić nie wiadomo co” i to jak najszybciej.

W tym kontekście działania rządu ukraińskiego przypominają bieg na oślep, gdyż integracja europejska jest zbyt ważnym argumentem na rzecz partii Juszczenki – Narodowego Związku „Nasza Ukraina”, by miała demonstrować konkretne sukcesy spragnionemu ukraińskiemu elektoratowi. Dlatego często realną integrację europejską podmienia się jej symulacją, czyli tak zwanym ruchem

na Zachód – to zarówno Proces Boloński, jak i uzyskane kredyty, a nawet wystąpienia prezydenta podczas oficjalnych wizyt. Z kolei niekontrolowana UE, po złożeniu mglistych obietnic, milczy, mocno wątpiąc w sukcesy Ukrainy. Czasem te same osoby, które w czasie rewolucji przekonywały, że „UE i Ukraina są razem”, chyba z przestachu mówią teraz, że „UE to nie WNP i nikt tutaj nie ciągnie”.

Ruch Ukrainy do Europy przypomina raczej uganianie się za horyzontem – niezależnie od prędkości jazdy linia horyzontu pozostaje tak samo daleko. Europejscy biurokraci będą znajdowali mnóstwo powodów, aby trzymać Ukrainę za „aksamitną” kurtyną. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy Europa rzeczywiście chce widzieć w swoim gronie Ukrainę i czy jest gotowa wyjść jej naprzeciw. Widać natomiast, że do integracji europejskiej o wiele łatwiej przekonać górników z Doniecka niż Francuzów.

tłum. Andrzej Zelwak

Tetjana Iwzenko

Ukraina znowu na rozdrożu

Błyły prezydent Ukrainy Leonid Kuczma powtarza dzisiaj często słowa amerykańskiego prezydenta Roosevelta o tym, że sukcesy rządzących zależą od psychologii obywateli. O słuszności tego stwierdzenia Kuczma przekonał się równo rok temu, kiedy Ukraińcy powstali przeciwko prowadzonej przez niego polityce. Ukraina była wówczas, po raz drugi w okresie swojej niepodległości, niezwykle blisko tego, aby ostatecznie wybrać europejską drogę rozwoju. Jednak podobnie jak w 1991 roku Ukraińcy postawili na swoje marzenie, nieumocnione uświadomieniem sobie trudności i odpowiedzialności takiego wyboru.

Ukraińcy wierzą w potęgę władzy i nie wierzą w siebie

Pomarańczowa rewolucja w istocie nie była początkowo akcją poparcia Juszczenki, ale przede wszystkim protestem przeciwko mafii państwowo-politycznej, oślanającej się hasłami prorosyjskimi. Ci, którzy rok temu wyszli na Plac Niepodległości w Kijowie, stanowczo zażądali zaprzestania praktyki zakulisowej przyjaźni z Moskwą. Stało się tak nie dlatego, że Kreml poparł Wiktor Janukowycza, lecz ze względu na to, że Rosja była postrzegana jako tarcza i podpora reżimu stworzonego przez Kucznię. Oczekiwano więc, że nowa władza odgrodzi się od zbyt bliskich związków z otoczeniem Władimira Putina, a Zachód, odwdzięczając się za ten krok, poprze Ukrainę w jej nowej słusznej drodze do wartości europejskich.

Obecnie socjologowie ukraińscy nazywają ten okres w rozwoju kraju i społeczeństwa „rewolucją nadziei”. Wyjaśniają, że rozczarowanie nową władzą i proklamowaną przez nią polityką ukierunkowaną na integrację europejską, jakie nastąpiło po roku, nie jest wywołane obiektywnymi przyczynami. Tłumaczy się je subiektywnym i naiwnym obrażeniem się uczestników pomarańczowej rewolucji na niezdolność władzy, aby jednocześnie rozprawić się z tzw. „systemem Kuczmy” i radykalnie polepszyć poziom życia zwykłych obywateli.

Fakt, że Ukraińcy, tak jak poprzednio, nie czują osobistej odpowiedzialności za sytuację w kraju, najlepiej ilustrują dane Instytutu Socjologii Ukrainy. Badania opinii publicznej dowodzą, że w okresie rządów Kuczmy tylko 5–7% obywateli uważało, iż naród jest zdolny do walki przeciwko samowoli władzy. Jednak nawet po rewolucji ilość ludzi przekonanych, że mogą wpływać na działania

władz, zwiększyła się do zaledwie 10%. Oznacza to, że około 90% Ukraińców wciąż sądzi, że władza jest wszechmogąca i niemożliwa do kontrolowania, lub wyraża poważne wątpliwości co do możliwości zmiany sytuacji.

Ciekawe wyniki przynoszą inne badania, przeprowadzone przez ukraińskie Centrum Badań Gospodarczych i Politycznych im. Razumkowa. Jesienią 2005 roku okazało się, że pomimo wysiłków władz 60% Ukraińców nie uważa się za Europejczyków, chociaż jednocześnie 85% przyznaje, że z geograficznego punktu widzenia Ukraina znajduje się w Europie, a 61% wskazuje na nierozzerwalne związki historyczne między nimi. Przyczyna, dla której Ukraińcy nie uważają się dzisiaj za członków wspólnoty europejskiej, wynika z trudności gospodarczych (77% ankietowanych) i problemów socjalnych (74%). Okazało się, że zwykli obywatele oczekiwali szybkiego polepszenia własnego poziomu życia, co miało nastąpić automatycznie po wyborze nowej władzy. Odkrycie to jest o tyle ważne, że słowa Roosevelta o zależności sukcesu władzy od psychologii obywateli odnoszą się również do Wiktora Juszczenki. To, czy będzie on wypowiadał je z dumą, czy z goryczą, zależy od zdolności drużyny prezydenta do wypracowania dokładnego i zrozumiałego dla zwykłego Ukraińca planu nowej europejskiej polityki Ukrainy.

Rosja ponownie ważnym czynnikiem ukraińskiej polityki

Dotychczasowe osiągnięcia nowej ukraińskiej władzy na tym polu można nazwać spornymi. Z jednej strony Kijów jeszcze wiosną narzucił szybkie tempo, ogłaszając kalendarz integracji europejskiej. Przypomnijmy, że do końca tego roku planowano przystąpienie do WTO i uzyskanie przez Ukrainę statusu kraju z gospodarką rynkową, do 2008 roku – wypełnienie wszystkich punktów porozumienia o pogłębionym partnerstwie z Unią Europejską, a następnie – rozpoczęcie negocjacji o członkostwie w UE.

Z drugiej jednak strony plany Juszczenki zatrzymały się wyłącznie na pierwszym etapie, gdyż zderzyły się ze sprzeciwem parlamentu. Oddzielnymi problemami stały się działania poszczególnych ludzi z najbliższego otoczenia prezydenta bez porozumienia ze sobą (co doprowadziło do jesiennego kryzysu politycznego) i niezdolność władzy do wypracowania wspólnej, wyraźnej linii postępowania w tej kwestii.

Kijów, podobnie jak wcześniej, odwleka negocjacje z Moskwą o perspektywach udziału w integracji w ramach WNP. W momencie kiedy Gazprom, tuż przed rozpoczęciem zimy, zagroził trzykrotnym podniesieniem ceny gazu, w kuluarach ukraińskiej władzy, identycznie jak za Kuczmy, zaczęto mówić o konieczności odłożenia na pewien czas planów integracji europejskiej i skupienia się na poszukiwaniu kompromisów z Rosją. Zagrożenie zbliżającym się kryzysem energetycznym zaćmiło marzenia o europejskiej przyszłości. Akurat w momencie zmiany rządu ze struktury gabinetu ministrów niezauważalnie znikło, wprowadzone przez Wiktora Juszczenkę, stanowisko wicepremiera ds. integracji europejskiej. W Rosji zostało to przyjęte jako fakt budzący nadzieję. Na Ukrainie zaś uznano, że w kwestiach polityki zagranicznej władza w dalszym ciągu lawiruje, przyjmując decyzje zależne od rozwoju sytuacji i nie zawsze odpowiadające deklarowanej linii strategicznej.

W listopadzie między Ukrainą a Rosją powstał konflikt spowodowany niezgodnością w kwestiach przystąpienia do organizacji międzynarodowych. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Anatolij Kinach wyjaśnił: „Ponad 20% ukraińskiego eksportu przypada na Rosję. Jesteśmy zobowiązani uwzględnić, jak integracja ze strukturami międzynarodowymi wpłynie na nasze stosunki dwustronne. Nie wolno dopuścić, abyśmy, po wejściu jednego z państw do WTO, rozpoczęli budowanie między nami dodatkowych barier celnych, broniąc się przed potokiem produktów z importu. Dlatego też zaproponowaliśmy naszym partnerom, aby zrezygnowali z emocjonalno-politycznych oświadczeń i rozwiązali problem na poziomie ekspertów”.

Według słów Kinacha, strona ukraińska zaproponowała Moskwie podpisanie porozumienia zakładającego, że niezależnie od tego, który z krajów pierwszy przystąpi do WTO, nie będzie on stawiał drugiemu przeszkód na tej drodze. Jest oczywiste, że Rosja może rzeczywiście stwarzać Ukrainie problemy nie tylko w sferze energetycznej. Oczekiwano, że dokument podpiszą prezydenci Putin i Juszczenko, jednak rosyjski przywódca nieoczekiwanie i bez wyjaśnienia przełożył swoją, planowaną jeszcze w październiku, wizytę w Kijowie. Na Ukrainie zostało to uznane za formę nacisku, ale jak na razie nie nastąpiła żadna wyraźna odpowiedź na działania strony rosyjskiej.

Integracja europejska w reżimie „zarządzania antykrzysowego”

Anatolij Kinach przekonuje: „Dla Ukrainy wejście do WTO jest kwestią zasadniczą i bezalternatywną. Członkostwo w tej organizacji jest ogromnym bodźcem rozwoju gospodarczego. To bardzo pozytywny czynnik dla eksportu, którego udział w PKB Ukrainy sięga 60% i który spowoduje ograniczenie dochodzeń antidumpingowych. I wreszcie przystąpienie do WTO to nowe możliwości dla obecności ukraińskiej produkcji na rynkach światowych”.

Przy tym na Ukrainie, jakkolwiek dziwnie by to nie wyglądało, nawet na poziomie rządu nie istnieją obliczenia ilustrujące pozytywne i negatywne strony członkostwa w WTO. Nowy minister gospodarki Arsienij Jaceniuk zauważył: „Kiedy zacząłem analizować podpisane już protokoły dwustronne (o poparciu ze strony państw-członków organizacji), w szeregu przypadków pojawiła się wątpliwość co do kompetencji osób, które prowadziły negocjacje...”.

Minister twierdzi, że na rynku produkcji rolniczej na Ukrainie powstała paradoksalna sytuacja. „Nasz rynek jest otwarty dla całej, podkreślam – całej produkcji z importu. Na rynkach UE cła importowe są średnio 3,5 razy wyższe niż u nas. Oznacza to, że obecnie gospodarka Ukrainy praktycznie w 80% funkcjonuje w warunkach WTO” – wyjaśnił Jaceniuk.

Minister gospodarki jest przekonany, że nie istnieje nawet techniczna możliwość zrealizowania planów Juszczenki i przystąpienia Ukrainy do WTO do końca 2005 roku. W najlepszym razie stanie się to w przyszłym roku. Tymczasem minister spraw zagranicznych Borys Tarasiuk ogłosił, że przystąpienie Ukrainy do WTO zależy głównie od Rady Najwyższej, która musi przyjąć niezbędne minimum ustaw. Według Tarasiuka plany Juszczenki są zupełnie realne. Biorąc

pod uwagę takie sprzeczności, można przypuszczać, że władza ukraińska najprawdopodobniej nie nadaża ze szczegółowym wypracowywaniem, wyliczaniem i uzgadnianiem wszystkich parametrów swojej polityki integracji europejskiej i dlatego próbuje działać w reżimie „zarządzania antykryzysowego”.

Na ile udane są podobne próby, okaże się 1 grudnia, kiedy w Kijowie odbędzie się szczyt Ukraina–Unia Europejska. Można oczekiwać, że przedstawiciele UE ocenią działania nowej ukraińskiej władzy na polu integracji europejskiej. W przededniu szczytu komentarze na ten temat są wymijające. Szef przedstawicielstwa Komisji Europejskiej na Ukrainie, ambasador Ian Boag, powiedział, że obecnie Ukraina realizuje uzgodniony z UE Plan Działań, co potrwa do 2008 roku. Jeśli do tego czasu Kijów wypełni wszystkie punkty planu, to Unia Europejska może rozważyć kwestię rozszerzenia współpracy. „Sprawa członkostwa Ukrainy w UE nie stoi dzisiaj na porządku dziennym” – podsumował Boag. Dodał również, że maksimum tego, co ze swojej strony jest obecnie w stanie zaproponować Kijowowi Unia, to poparcie w kwestii przystąpienia do WTO i w następstwie tego – wprowadzenie reżimu wolnego handlu.

Obawy UE nie są bezpodstawne

Ostrożny stosunek instytucji europejskich do Ukrainy ma swoje przyczyny. Przede wszystkim Europejczycy boją się napływu taniej siły roboczej. Nawet dzisiaj, kiedy ukraińskie granice są zamknięte, według różnych ocen od 2,5 do 7 mln Ukraińców pracuje nielegalnie za granicą i ich ilość corocznie się zwiększa. Przy tym na Ukrainie rośnie poziom bezrobocia. Jeśli oficjalnie wynosi on tylko 2,8%, to faktycznie może sięgać od 10 do 20%.

Różnica wynika z faktu, że statystyka państwowa opiera swoje dane na ilości ludzi, którzy zwrócili się do urzędów zatrudnienia z prośbą, aby te znalazły im pracę. Pełnomocnik prezydenta Ukrainy ds. praw człowieka Nina Karpaczewa jest przekonana, że większość ukraińskich bezrobotnych nie zwraca się o pomoc do takich urzędów, a zamiast tego próbuje wyjechać do pracy do bogatych krajów. Zastępca dyrektora Instytutu Demografii i Badań Socjalnych Narodowej Akademii Nauk Ella Libanowa wyjaśniła, że oficjalne wskaźniki dotyczące ilości wolnych miejsc pracy na Ukrainie niczego nie oznaczają. Komentując sprawozdanie rządu o stworzeniu po pomarańczowej rewolucji pół miliona nowych miejsc pracy, Libanowa podkreśliła: „Może okazać się to fikcją. Ludzie nie podejmą pracy, jeśli nie zapewni się im przyzwoitego wynagrodzenia”. Jak pokazują przytoczone na początku dane socjologiczne, ponad połowa Ukraińców rzeczywiście nie jest zadowolona z sytuacji gospodarczej kraju i ze swojego poziomu życia.

Odwrotną stroną tej sytuacji jest istniejący od wielu lat system biurokratyczny, który faktycznie przeszkadza w rozwoju małego i średniego biznesu. Pomimo przyjęcia w ostatnim czasie licznych ustaw i rozporządzeń, które powinny poprawić sytuację, jednym z głównych ukraińskich problemów pozostaje korupcja. Anonimowe badania przeprowadzone przez ukraińskie pismo „Włast’ dienieg” pokazały, że tylko 30% urzędników najniższego szczebla jest zadowolonych ze swojego wynagrodzenia. Pośród urzędników wyższego szczebla

i urzędników-polityków jest ich nie więcej niż 5%. Tymczasem każdy biurokrata niezmiennie ceni sobie swoje stanowisko, gdyż daje mu ono możliwość otrzymania nielegalnych dochodów. Mówiąc wprost – im wyższa funkcja, tym więcej dochodów przynosi.

Ponadto po pomarańczowej rewolucji, co potwierdzają zarówno sami urzędnicy, jak i zwykli obywatele, wysokość łapówek gwałtownie wzrosła. Urzędnicy, mianowani jeszcze w czasach Kuczmy, zwiększyli swoje bezprawne honoraria, powołując się na szczególne ryzyko w nowych warunkach. Także nowi biurokraci okazują się drodzy, gdyż już na początku ogłaszają, że są nieprzekupni.

Ciekawe, że według ocen obywateli bezpośrednio po dojściu do władzy Juszczenki łapówki przez pewien czas w ogóle przestały występować. Wyjaśnia się to strachem przed możliwością tzw. lustracji. Jednak kiedy tylko to niebezpieczeństwo przestało być aktualne, urzędnicy powrócili do utartego sposobu wzbogacania się. Zastępca dyrektora Instytutu Socjologii Ukrainy Jewgienij Hołowacha uważa, że idea lustracji od początku była skazana na niepowodzenie. Zgodnie z jego słowami, planowana „czystka kadr” na wielką skalę doprowadziłaby do tego, że przy identycznym jak wcześniej poziomie korupcji obniżyłby się poziom kompetencji biurokratów.

Jednym z możliwych sposobów walki z korupcją na Ukrainie mogłaby stać się reforma administracyjna (zakładająca znaczne obniżenie liczebności aparatu urzędniczego oraz bardziej wyraźne rozdzielenie jego funkcji i odpowiedzialności), z równoległą liberalizacją klimatu dla biznesu. Zresztą zadania tego jak na razie nie mógł wypełnić ani jeden rząd ukraiński. Być może przeciwstawić się naciskom urzędników i przeprowadzić niezbędne reformy będzie w stanie nowy gabinet ministrów, który zostanie sformowany po wyborach parlamentarnych. Julia Tymoszenko nie wątpi w zwycięstwo swojej partii i zamierza ponownie stanąć na czele rządu, aby kontynuować to, co rozpoczęła.

Niełatwy wybór między wolnością a niewolą

Również polityczne sympatie Ukraińców przed zbliżającymi się wyborami do Rady Najwyższej świadczą o rozczarowaniu rezultatami dokonanej rok temu rewolucji. Jesienią po raz pierwszy od momentu zmiany władzy Wiktor Janukowycz, stojący na czele Partii Regionów, stał się liderem sondaży przedwyborczych. Różne ośrodki socjologiczne odnotowują, że wyprzedził on nie tylko blok Juszczenki, ale nawet Tymoszenko, choć poparcie dla tej ostatniej uchodziło za bezprecedensowe i wyjątkowo stabilne. Janukowycz przechylił szalę na swoją stronę pustymi obietnicami, że po objęciu władzy poprawi sytuację materialną obywateli, dzięki integracji ze strukturami, którym przewodzi Rosja.

Eksperci ukraińscy uważają tą tendencję wyborczą za logiczną, gdyż – zgodnie z ich słowami – euforię panującą w społeczeństwie z powodu iluzorycznego poczucia wolności i demokracji prawie zawsze zastępuje oczekiwanie na silną autorytarną rękę. Właśnie na fali takich nastrojów po względnym demokracji Jelcynie do władzy w Rosji doszedł dyktator (biorąc pod uwagę jego charakter i styl rządzenia) Putin. Nawiasem mówiąc, według da-

nych ukraińskiej Fundacji „Demokratyczne Inicjatywy” popularność Władimira Putina jest obecnie na Ukrainie nadzwyczajnie wysoka.

Fenomenowi temu można przeciwstawić tylko wyniki badania przeprowadzonego przez Instytut Socjologii Ukrainy, które pokazało, że około 51% obywateli uważa, iż pomarańczowa rewolucja nauczyła ich bronić godności ludzkiej i praw obywatelskich. Przeciwnego zdania jest 22,5% Ukraińców. Niemal 25% z nich nie odpowiedziało na to pytanie. Rezultaty badania dobrze odzwierciedlają fakt, że główną zmianą, jaka zaszła rok temu na Ukrainie, jest pojawienie się nowego społeczeństwa.

Właśnie dlatego w kraju powstało wiele nowych mediów, prasa poczuła się wolna, a obywatele nauczyli się bronić swoich praw. Jeśli społeczeństwo obywatelskie raz się pojawiło, to raczej nie może już zniknąć. Niebezpieczeństwo autorytaryzmu lub dyktatury z całą pewnością w najbliższych latach Ukrainie nie grozi. Pod nieobecność tego typu zagrożeń społeczeństwo i państwo w ciągu kilku najbliższych lat rzeczywiście mogą dorosnąć do europejskiego poziomu świadomości. Dopiero wtedy Ukraińcy w końcu uznają się za Europejczyków.

tłum. Wojciech Konończuk

Serhij Harmasz

Rewolucja na Ukrainie trwa, ale jej kolory się zmieniają

Wybory prezydenckie w 2004 roku doprowadziły Ukrainę na skraj wojny domowej. W niektórych rodzinach ich członkowie do dzisiaj nie rozmawiają ze sobą, gdyż popierali różnych kandydatów. Do takiego nagromadzenia namiętności nie doprowadzili bynajmniej Juszczenko czy Janukowycz. Powodem było akceptowanie lub nieakceptowanie tych dróg rozwoju kraju, tych modeli politycznych i społeczno-gospodarczych, które uosabiali oni w oczach wyborców. Juszczenkę uważano za kandydata prozachodniego i nosiciela zachodnich standardów demokracji, Janukowycza – za prosowieckiego lidera hołdującego autorytarnym systemom władzy i zorientowanego na Rosję.

Nie można powiedzieć, że geopolityczna orientacja kandydatów stanowiła podstawowy i świadomy czynnik formujący pozytywny i negatywny stosunek wobec nich. Prawdę mówiąc, w okresie kampanii wyborczej, w której zderzały się nie tylko interesy elit narodowych, ale i konkurujących o wpływ w regionie supermocarstw, technolodzy polityczni budowali taktyki i strategie wyborcze bardziej na emocjach niż racjonalnych przesłankach. Wschód głosował nie tyle na Janukowycza, ile na „swego” (którym mógł być również ktoś inny) i przeciwko „banderowcowi” Juszczenko. Podobne motywy mieli również mieszkańcy zachodniej Ukrainy, wśród których kultywowano mit „dnieprskich bandytów”. Tak więc emocjonalne nawarstwienia u wyborców, związane z percepcją tych polityków, były wynikiem oddziaływania technologii i mitów. Jednak rdzeń, na który nakładały się te emocje, stanowiły w rzeczywistości geopolityczne strategie kandydatów.

Z tego względu wybory stały się faktycznie odzwierciedleniem podziału kraju, a rozstrzygającym kryterium było miejsce zamieszkania nosicieli wartości europejskich i – ogólnie ujmując – „sowieckich”. Można to udowodnić, jeśli dokonamy w „pomarańczowych” i „biało-błękitnych” regionach analizy stanu podstawowych kryteriów europejskości i w ogóle demokracji, czyli wolności prasy oraz społeczeństwa obywatelskiego. Co się tyczy prasy, to wiadomo, że na przykład w Donbasie media zostały całkowicie zmonopolizowane przez tzw. „dnieprską grupę finansowo-przemysłową” i nie było w nich żadnego pluralizmu myśli. Zachodnia Ukraina o wiele bardziej jednoznacznie przestrzegała dziennikarskich standardów obiektywizmu. Z kolei stan społeczeństwa obywatelskiego można scharakteryzować danymi opublikowanymi w czerwcu bieżą-

tego roku przez doniecki portal „Ostriw” (ostro.org). W ciągu pięciu ostatnich lat Fundacja Georga Sorosa „Widrodżennia” przyznała organizacjom społecznym w obwodzie donieckim 1 mln 200 tys. USD (dane za dyrektorem wykonawczym fundacji Jewhenem Bystryckym). To o 4 razy mniej niż w analogicznym okresie przekazano organizacjom społecznym w regionie lwowskim. Przyczyną takiej nierówności, według Bystryckiego, nie jest polityka fundacji, ale fakt, że w obwodzie donieckim organizacje społeczne są mało rozwinięte i nie składają zbyt wielu wniosków o finansowanie projektów. Jeżeli przeanalizujemy, jakich inicjatyw społecznych dotyczyły wnioski składane z Donbasu do Fundacji „Widrodżennia”, okaże się, że w większości z nich (32%) chodziło o przyznanie funduszy na walkę z AIDS. Dla porównania: wnioski o finansowanie realizacji inicjatyw mających na celu aktywizację społeczeństwa stanowiły 2%, a te dotyczące rozwoju wolności słowa i zwiększenia dostępu do informacji – jedynie 3%.

Dlatego też wybory prezydenckie w 2004 roku stały się papierkiem lakmusem, który pokazał, w jakim stopniu „zeuropeizowany” jest naród Ukrainy i jakie wartości w nim przeważają. Potwierdzają to dane statystyczne. Zgodnie z informacją kierownika naukowego cieszącej się autorytetem ukraińskiej Fundacji „Demokratyczne Inicjatywy” Iryny Bekeszki, badania przeprowadzone w tym roku pokazały, że pozytywnie do wejścia do UE ustosunkowuje się 47% Ukraińców, a negatywnie – 20%.

Gdyby technolodzy polityczni Janukowycza brali pod uwagę takie wyniki badań socjologicznych, to chyba nie budowałiby swojej kampanii wyborczej na hasłach antyzachodnich. Jednak nie tylko ciśnienie Ukraińców ku Europie determinowało wynik wyborów, ale też same wybory z kolei istotnie wpływały na stosunek elektoratu do Unii Europejskiej.

Oto co na konferencji „Dialogi Kijowskie”, która odbyła się w Berlinie 11–13 listopada 2005 roku, powiedziała na ten temat wspomniana już Iryna Bekeszki: „Pytanie dotyczące stosunku do integracji z UE stawiano naszej ludności co roku, począwszy od 2000 roku. W 2000 roku było o wiele więcej entuzjastów przyłączenia Ukrainy do UE. Wtedy pozytywnie ustosunkowywało się do tego 56% respondentów, a negatywnie – 9%. Z roku na rok entuzjazmu było coraz mniej i w 2005 roku stosunek do integracji z UE znacznie spadł. Teraz pozytywnie podchodzi do integracji 47%, a negatywnie 20%... Ten spadek entuzjazmu wobec UE nie jest związany z tym, że ludzie coraz więcej o UE wiedzą. Jest to związane z wyborami. Bowiemy analizy pokazują, że po każdych wyborach zmniejsza się u nas ilość entuzjastów Unii Europejskiej, a jeszcze bardziej katastroficznie spada poparcie dla NATO. Na przykład w ciągu jednego roku spadło ono o 16%. Jest to związane z tym, że niektóre siły polityczne wykorzystują histerię antyzachodnią jako pewną kartę w walce wyborczej”. Według Iryny Bekeszki stosunek do perspektywy wstąpienia Ukrainy do UE „to jedno z niewielu zagadnień, gdzie nie ma istotnego podziału Ukrainy na Wschodnią i Zachodnią. Zachodnia oczywiście jest bardziej przychylna tej idei, ale i wśród «wschodniaków» także przeważa chęć przystąpienia do Unii Europejskiej”.

Powstaje paradoks: dążenia europejskie są dosyć wysokie także w regionie, w którym nie rozwinęły się wartości europejskie. Czym można to wyjaśnić?

Przygotowując ten tekst, przeprowadziłem niewielką ankietę wśród przeciętnych mieszkańców Doniecka. Prosiłem o odpowiedź na pytanie: „Czy Ukraina zbliżyła się w ciągu ostatniego roku do Europy?”. Otrzymałem m.in. następujące odpowiedzi:

- „Ceny cały czas starają się dogonić europejskie, a płace jak u murzynów”.
- „Tyle gadania o walce z korupcją, a jest jej tyle, ile było”.
- „W Europie policja nie może tak po prostu zatrzymać człowieka i nie zawiadomić rodziny, a u nas to standard”.
- „Juszczenko wyprzedaje przedsiębiorstwa ukraińskie Niemcom [chodzi o sprzedaż Kryworiztali „Mittal Steel” – *aut.*], a co my będziemy robić, gdy nie zostanie nam nic swojego?”.

Jeżeli uogólnimy te odpowiedzi, okaże się, że dosyć jasno ukazują one stosunek mieszkańców Doniecka do Unii Europejskiej. Podoba im się poziom życia w UE, ale nie rozumieją mechanizmów i dróg prowadzących do jego osiągnięcia. Z kolei porażki „europejskiej” pomarańczowej władzy na drodze do takich standardów przenoszą się na stosunek ludzi do Unii Europejskiej. W tej sytuacji Europa w oczach osób ze wschodniej Ukrainy przypomina przyszłowiowego gołębia na dachu, który przez to, że nieosiągalny, jest mniej powabny niż wróbel „kuczumowskiej stabilizacji” w garści. Mieszkańcy tego regionu chcieliby iść do Europy, ale nie bardzo wierzą, że jest to realne. Takiemu nastawieniu sprzyjają również nieodpowiedzialne oświadczenia urzędników Komisji Europejskiej, na przykład to, że szybciej do UE wejdzie Nowa Zelandia niż Ukraina.

Taki jest stosunek przeciętnych mieszkańców Doniecka do europejskich perspektyw Ukrainy i wątpię, czy znacznie różni się on od nastrojów w innych regionach. To przejaw jeszcze jednego paradoksu. Polega on na tym, że ukraińska elita polityczna, która w swej formie i wypowiedzianych słowach wydaje się europejska, w istocie taka nie jest, gdyż w swym działaniu nie przestrzega europejskich wartości. Wątpię na przykład, czy prezydent europejskiego kraju w odpowiedzi na krytyczny, ale obiektywny artykuł o swoim synu mógłby powiedzieć: „i daj w mordę temu dziennikarzowi”... A tymczasem naród ukraiński, który jest mniej proeuropejski pod względem formy, okazał się prawdziwym nosicielem wartości europejskich, gdy wyległ na Majdan, aby bronić swej wolności i swych praw. Politycy wykorzystują retorykę proeuropejską do osiągnięcia swoich celów, gdyż wiedzą, że zostanie ona poparta przez ludzi, jednak na europejskie sprawy nie wystarcza im już czasu. Natomiast zwyczajni Ukraińcy w przeważającej większości nie słyszeli o UE nic ponad jej nazwę, lecz na poziomie mentalnym są nosicielami wartości europejskich. Inaczej ciężko byłoby wyjaśnić, skąd na autorytarno-oligarchicznej kuczumowskiej Ukrainie mogło znaleźć się tylu bojowników o swobodę i demokrację.

Właśnie ta europejskość Ukraińców jest siłą sprawczą, która przybliży kraj do Europy, nawet wbrew działaniom lub na przekór bezczynności władz. Można wydzielić trzy cechy tego ruchu, które są dzisiaj widoczne na Ukrainie: wolność prasy, wolność wyboru, wolność wyrażania swoich poglądów politycznych (mityngi, zebrania, demonstracje) – innymi słowy: prawo do protestu.

Wątpię, czy znajdzie się dzisiaj ktoś, kto powiedziałby, że ukraińskie media nie zmieniły się po pomarańczowej rewolucji. Nawet w tak mało przychylnym w kontekście wyborów regionie jak Donbas monitoring obecności partii w obwodowych mediach pokazuje, że tendencje uległy poważnej zmianie. Według danych monitoringu Donieckiego Obwodowego Oddziału Komitetu Wyborców Ukrainy, rankingi obecności w obwodowych mediach „donieckiej” Partii Regionów kierowanej przez Wiktora Janukowycza i „pomarańczowej” „Bat’kiwyszczy-ny” Julii Tymoszenko były w sierpniu prawie identyczne – odpowiednio 0,61 i 0,66%. We wrześniu i w październiku do liderów obecności w mediach przyłączyli się także przedstawiciele innych kierunków ideologicznych: „Trudowa Ukraina”, SDPU(o) i Socjalistyczna Partia Ukrainy. Zatem mimo tradycyjnej sympatii, jaką donieccy dziennikarze darzą Partię Regionów, w regionalnych mediach mogły zaistnieć wszystkie siły polityczne, które dawały ku temu powód. W ogólnoukraińskich mediach pozytywne tendencje są jeszcze bardziej zauważalne. Właśnie dzięki temu w kraju nie ma czysto internetowych skandali, jak za Kuczmy, gdy Internet i nieliczne opozycyjne media opowiadały o jakichś politycznych procesach, a większość prorządowych gazet i stacji telewizyjnych milczała na ten temat. Dzisiaj na Ukrainie działają zarówno „pomarańczowe”, jak i „biało-błękitne” stacje telewizyjne.

Wolność ta jest nie tyle wynikiem działań władz, ile zdobyczą rewolucji, której dziennikarze „pomarańczowi” i „biało-błękitni” już nie chcą utracić. Ołena Prytuła – redaktor najpopularniejszego na Ukrainie portalu „Ukraińska Prawda” – w wywiadzie dla portalu „Ostriv” w listopadzie bieżącego roku tak scharakteryzowała stosunek nowej władzy do dziennikarzy: „(...) najbardziej smuci mnie to, że oni [władza – aut.] nie mają zielonego pojęcia i niedaleko odeszli od Kuczmy w rozumieniu roli dziennikarzy. Każdy krytyczny artykuł traktują jak zamówiony materiał, jako potwierdzenie sprzedajności dziennikarza. Nie potrafią w dalszym ciągu zrozumieć, że dziennikarz w tym kraju może sobie pozwolić na niezależność (...)”. Tak więc pozytywne zmiany w ukraińskich mediach są osiągnięciem ukraińskiej demokracji, a nie władz. To właśnie Majdan w dalszym ciągu dyktuje władzy zasady gry.

Analogiczna sytuacja dotyczy procesu wyborczego. Centralna Komisja Wyborcza Ukrainy ogłosi 26 listopada początek oficjalnej kampanii wyborczej do Rady Najwyższej Ukrainy. Jednak już dzisiaj można jednoznacznie stwierdzić, że wybory te będą się kardynalnie różnić od tych, które miały miejsce na Ukrainie, począwszy od wyborów parlamentarnych w 1998 roku. Gwarancją tego jest aktywność polityczna obywateli wywołana pomarańczową rewolucją. I chociaż niechęć oficjalnego Kijowa wobec powołania przed wyborami publicznych mediów, a także faktycznie utrwalona w Memorandum z Janukowyczem rezygnacja Juszczenki z majdanowej obietnicy, że falsyfikatory wyborów zostaną ukarani, dają podstawy, by podejrzewać władze o chęć zachowania sprawy mechanizmów manipulacji i falsyfikacji wyborów tylko dla siebie, to jednak trudno sobie wyobrazić, aby spokojnie obserwowali to przedstawiciele innych sił politycznych i prasa. Dzisiaj więc nadal trwa rewolucyjna atmosfera, w której, jak mówił Włodzimierz Lenin, „góra nie może, a doły nie chcą”.

Jeśli chodzi o wolność zebrania i swobodne wyrażanie poglądów, to sfera ta rozszerzyła się chyba nawet ponad miarę. Można to obserwować prawie każde-

go dnia – nie tylko w Kijowie, ale i na prowincji. Powiedziałbym, że nadmierna ilość mityngów i pikiet staje się jedną z osobliwości postautorytarnej Ukrainy.

Podsumowując, można postawić wniosek, że Ukraina w ubiegłym roku wprawdzie nie zbliżyła się do Unii Europejskiej pod względem prawnym, jednak stała się jej bliższa dzięki zmianom w światopoglądzie i sumieniu swoich obywateli. Jest to dopiero pierwszy krok, który może spowolnić zwycięstwo „biało-błękitnych” prorosyjskich sił w wyborach parlamentarnych w marcu przyszłego roku, ale nie budzi wątpliwości to, że krok ten uczyniono. Nie ma także wątpliwości, że do kolejnych kroków w tym kierunku władze będą popychane zarówno przez naród, jak i biznes, który już zrozumiał konieczność wyjścia na europejskie rynki.

Chyba nie trzeba stawiać tutaj zasadniczego pytania, czy Ukraina formalnie będzie w Unii Europejskiej? Politycy powinni odpowiedzieć raczej na pytanie, czy Ukraina powinna integrować się w Unię Europejską, czy z Unią Europejską? Dla przeciętnych Ukraińców członkostwo w tej organizacji nie jest tak ważne, jak uzyskanie europejskich standardów życia. To właśnie ku nim Ukraińcy podążają, niezależnie od woli ukraińskich władz (jakie by one nie były) i biurokratów z Komisji Europejskiej.

Rewolucja w dalszym ciągu trwa, ale z pomarańczowej przekształciła się w europejską. Kolory walki ideologicznej ustępują na jej niewidocznych sztandarach europejskim wartościom demokratycznym, których uosobieniem nie są już konkretni kandydaci czy mity o nich, lecz wysokie standardy życia, prawa i wolności obywatelskie.

tłum. Andrzej Zelwak

Roman Bryl

Ukraińskie przedsiębiorstwa chcą do Europy bardziej niż politycy

„**D**la europejskiego państwa – europejski cyrk” – taką, na pozór nawet nieco zabawną, frazę mógł usłyszeć w ostatnich dniach każdy użytkownik kijowskiego metra (jeśli nie pozbył się nawyku wsłuchiwania się w treść nadawanych tam reklam dźwiękowych). Slogan ten został wybrany przez niewielką jak na ukraińskie standardy firmę, zarabiającą na prezentowaniu w stolicy rozrywkowych show w gorącym dla tego typu działalności okresie przed Bożym Narodzeniem.

Nie wiadomo dlaczego ta niewielka firma zdecydowała się na poniesienie dużych kosztów – minuta ogłoszenia reklamowego w kijowskim metrze kosztuje 300–600 dolarów, a 2 mln ludzi odbiera ją codziennie, po to by w kilku słowach ogłoszenia przynajmniej dwukrotnie usłyszeć słowo „europejski”. Takie działanie marketingowe nie będzie niczym dziwnym, jeśli zwrócimy uwagę na zmianę sposobu pozycjonowania ukraińskich firm w ostatnim roku. I to niezależnie od tego, czy są tak małe jak przedsiębiorstwo Cyrk Kobzow, które zamówiło reklamę, czy tak potężne jak korporacja Związek Przemysłowy Donbasu (ZPD).

Bycie „europejskim” to pierwszy cel, do którego zaczęły dążyć ukraińskie firmy prywatne, wyróżniające się długookresową strategią rozwoju i tym, że zaprzestały wiązania swych przyszłych dochodów z bliskimi kontaktami z władzą polityczną.

Nowe zasoby

Większość ekspertów, którzy wystarczająco uważnie obserwowali największy w historii współczesnej Ukrainy proces prywatyzacyjny – sprzedaż kombinatu metalurgicznego Kryworіżstal, w następujący sposób oceniała przyczyny wspólnego udziału w przetargu Związku Przemysłowego Donbasu i Arceloru (drugiej największej firmy metalurgicznej świata). Nawet gdyby Grupa Przemysłowa – spółka utworzona przez ZPD i Arcelor w celu udziału w przetargu – poniosła porażkę, co zresztą miało miejsce, to ZPD i tak pozostanie zwycięzcą, przekonywali eksperci. Paradoks ten można łatwo wyjaśnić: dla ZPD była to najlepsza okazja do zademonstrowania, że jest korporacją na tyle otwartą i przejrzystą, by być godnym i równym partnerem tak znanej firmy jak Arcelor.

Po podziale aktywów z inną ukraińską grupą finansowo-przemysłową – System Capital Management – który nastąpił na początku tej dekady, ZPD upatrywał swych szans na zachowanie statusu wielkiej korporacji przemysłowej w ekspansji zagranicznej. Jego wybór padł na polską Hutę Częstochowa. Zakup ten dawał poza tym możliwość udziału w europejskim rynku przemysłowym, którego częścią Polska stała się oficjalnie w maju 2004 roku, gdy przystąpiła do Unii Europejskiej. Nie warto tu wspominać, jakim wysiłkiem ZPD zdołał zostać właścicielem Huty Częstochowa. Dopiero w tym roku ukraińskiej korporacji udało się zakończyć operację zakupu polskich aktywów. W dodatku stało się to dopiero po tym, jak strona polska uwierzyła w przejrzystość ZPD. W ostatnim czasie Związek Przemysłowy Donbasu usiłuje coraz wyraźniej podkreślać, że działa uczciwie i zgodnie z zachodnimi standardami. W 2005 roku korporacja dokonała emisji czteroletnich obligacji na sumę 150 mln dolarów. Dało jej to z jednej strony możliwość uzupełnienia środków obrotowych, a z drugiej – pozwoliło wykazać, że inwestorzy zachodni ufają korporacji w stopniu dostatecznym, by nabywać jej obligacje. W rezultacie ZPD można chyba uznać za pierwszą dużą firmę ukraińską, która zmieniła swoją strategię rozwoju w kierunku przejrzystości działania, aby udowodnić, że jest godna miana przedsiębiorstwa „europejskiego”.

Reorientacja ukraińskiego sektora wielkich korporacji na „europejskość” stanowi prawdopodobnie najbardziej znaczący ruch w stronę standardów europejskich, jaki zaistniał w gospodarce ukraińskiej w ciągu roku po pomarańczowej rewolucji.

Duże przedsiębiorstwa, których kierownictwo jeszcze kilka lat temu było w większości ściśle związane z władzą i w rezultacie korzystało z szerokiego dostępu do tanich zasobów finansowych państwa, przestały liczyć na te środki i zaczęły poszukiwać innych możliwości pozyskania kapitału. W 2005 roku korporacje ukraińskie zaczęły aktywnie opanowywać egzotyczne do niedawna instrumenty finansowe, które umożliwiły pozyskanie tanich, ale już zagranicznych kapitałów. Jako przykład można przytoczyć zainteresowanie ukraińskich firm organizacją emisji ADR (amerykańskich świadectw depozytowych). Od września do końca 2005 roku prawie 10 dużych firm ogłosiło plany umieszczenia części swych akcji w formie ADR na zachodnich giełdach kapitałowych. Wśród tych przedsiębiorstw znalazły się też firma Hałnaftohaz i gigant chemiczny Stirol. Trzeba zaznaczyć, że ukraińskie organy regulujące wprowadziły bardzo surowe procedury umieszczania akcji na giełdach zachodnich. Na dzień dzisiejszy obowiązuje zakaz umieszczania akcji w ilości przekraczającej 25% całości emisji. Emitent jest przy tym zmuszony oczekiwać około miesiąca na pozwolenie organu regulującego (w tym wypadku Państwowej Komisji Papierów Wartościowych i Rynku Kapitałowego) na umieszczenie akcji za granicą. Nie zważając na podobne ograniczenia, korporacje starają się wchodzić na zagraniczne rynki papierów wartościowych. Największa publiczna sprzedaż akcji (IPO) przez ukraińską firmę na rynku zachodnim oczekiwana jest po koncernie Stirol – producencie artykułów chemicznych i farmaceutycznych o kapitalizacji rynkowej około 670 mln dolarów. Umieszczenie pakietu 5–15% akcji koncernu naj-

prawdopodobniej będzie miało miejsce w 2006 roku na giełdzie w Londynie lub w Nowym Jorku. Stirol zamierza pozyskać w ten sposób do 100 mln dolarów. Warto zauważyć, że w 2005 roku koncern otrzymał już 125 mln środków kredytowych z emisji euroobligacji. Również lwowska firma energetyczna Hałnaftohaz ogłosiła swoje plany dotyczące IPO, co zostało poprzedzone planem umieszczenia akcji w 2007 roku na giełdzie londyńskiej lub warszawskiej. Kierownictwo koncernu nie wyklucza możliwości przeprowadzenia emisji pierwotnej również na Ukrainie, jeśli do tego czasu powstanie tu poważna giełda.

Ukraińskie korporacje przemysłowe opierają się w większości na własnym potencjale i poszukują środków na dalszy rozwój. Słabo rozwinięty wewnętrzny rynek finansowy zmusza firmy do szukania kapitału za granicą. Duże kompanie potrzebują jednak jeszcze pewnego czasu na reorganizację struktury, tak by dawała im ona możliwość zademonstrowania zachodnim kredytodawcom schematu zarządzania i funkcjonowania firmy, obowiązującego na rozwiniętych rynkach. Dla przykładu jedna z największych ukraińskich korporacji przemysłowych – System Capital Management – dopiero zaczyna przygotowania do przejścia na międzynarodowe standardy rachunkowości.

Ukraińskie korporacje, które pod względem swojej struktury wciąż jeszcze przypominają giganty przemysłowe z czasów radzieckich, nadal nie są w stanie konkurować jako równi gracze na rynku europejskim i międzynarodowym. Obecność kapitału ukraińskiego na Zachodzie jest minimalna. Według danych państwowych służb statystycznych ogólna wartość ukraińskich inwestycji za granicą w ciągu ponad 10 lat wyniosła zaledwie 215 mln dolarów (dla porównania: na Ukrainę napłynęło w tym okresie 9,5 mld dolarów z inwestycji zagranicznych). Jednak nawet te dane nie mogą być uznane za inwestycje kapitałowe, gdyż inwestycje ukraińskie trafiają głównie do krajów oferujących specjalne ulgowe warunki dla operacji dewizowych, skąd następnie wracają na Ukrainę. Dla przykładu Cypr z wartością inwestycji wynoszącą 1,4 mld dolarów jest największym inwestorem zagranicznym w naszym państwie. Wśród głównych krajów lokowania ukraińskiego kapitału znajduje się również Panama, gdzie Ukraina nie posiada żadnych interesów gospodarczych.

Wszystko zaczyna się od banków

Podczas gdy ukraiński sektor przemysłowy, wypracowujący ponad 60% PKB, stara się dostosować do wymogów współczesnego rynku, sektor bankowy pełną parą integruje się z europejską przestrzenią gospodarczą. Integracja ta dokonuje się przede wszystkim z inicjatywy unijnych instytucji finansowych, które zaczęły prawdziwe polowanie na najbardziej atrakcyjne aktywa bankowe Ukrainy. Według najświeższych informacji w ukraińskim sektorze bankowym pojawił się BNP Paribas. Francuski bank porozumiał się z właścicielem UkrSibbanku w sprawie zakupu pakietu kontrolnego jego akcji. Wielkość transakcji nie została ujawniona, ale według oceny ekspertów może wynosić 500–700 mln dolarów, gdyż UkrSibbank znajduje się w grupie pięciu największych banków Ukrainy.

Poza tym w październiku zakończyła się procedura zakupu banku Awal przez austriacki Raiffeisenbank International. Wartość umowy sięgnęła 1 mld dolarów. Wśród innych banków zagranicznych szykujących się do zakupu ak-

tywów na Ukrainie wymienia się największe instytucje finansowe węgierskie, austriackie, niemieckie, rosyjskie i włoskie. W najbliższym czasie będziemy świadkami fundamentalnego podziału ukraińskiego rynku bankowego, którego inicjatorami będą banki europejskie.

Przy tej okazji można przypomnieć słowa Gitanesa Naucedę, doradcy prezesa Vilniaus Bankas, wchodzącego w skład skandynawskiej grupy bankowej SEB, która tuż po zakończeniu pomarańczowej rewolucji kupiła średnich rozmiarów bank Ažio. „Ryzyko polityczne, korupcja oraz problemy gospodarcze mogą mieć miejsce w wielu krajach. Największe jednak ryzyko stanowi spóźnienie się z wejściem na perspektywiczny rynek” – powiedział wówczas Nauceda.

Europejski kapitał bankowy, nawet jeśli dba głównie o swoje podstawowe cele, w tym osiągnięcie zysku, przy okazji wypełnia misję na polu integracji europejskiej Ukrainy. Jego pojawienie się na rynku ukraińskim pozwala mniej pesymistycznie patrzeć na makroekonomiczne wskaźniki rozwoju gospodarki ukraińskiej.

„Czysta” statystyka gospodarcza dotycząca 2005 roku, w porównaniu ze wskaźnikami z zeszłego roku, świadczy tylko o jednym: w kwestii rozwoju gospodarczego Ukraina zrobiła w tym czasie kilka kroków wstecz. Miały na to wpływ m.in.: spadek tempa wzrostu PKB z 12,1% w 2004 roku do 3,5% (według prognozy rządowej) w 2005 roku, ponaddwukrotne obniżenie tempa wzrostu produkcji przemysłowej, wzrost inflacji, a także – zanotowane po raz pierwszy w ciągu ostatnich lat – ujemne saldo bilansu handlowego, i to w sytuacji proeksportowej specjalizacji gospodarki ukraińskiej.

Za pogorszeniem wskaźników makroekonomicznych kryje się wyłącznie koniunktura polityczna na Ukrainie. Prezydent Wiktor Juszczenko objął władzę bez szczegółowo opracowanego programu długookresowego rozwoju kraju. Do tej pory nie zmieniono programu rządowego „Ku ludziom”, zaprezentowanego wiosną przez Julię Tymoszenko, w którym nie umieszczono szacunków ekonomicznych, a jedynie zbiór populistycznych deklaracji. „Zarządzanie kryzysowe” nowego premiera Jurija Jechanurowa przynosi pewne efekty w postaci stabilizacji sytuacji w gospodarce, kto jednak może dzisiaj zagwarantować, że utrzyma on stanowisko premiera po marcowych wyborach parlamentarnych? Bez wyraźnego określenia sposobu rozwoju deklarowanego przez władzę „postępu ku Europie” parlament nie może (lub/i nie chce) przyjąć budżetu państwa na następny rok.

Pewne jest jedno: jak nigdy wcześniej polityka – bez względu na to, jak burzliwa by nie była – staje się właśnie polityką. Biznes tymczasem coraz aktywniej szuka nowych dróg swojego rozwoju i w coraz mniejszym stopniu oczekuje na wsparcie z gabinetów administracji państwowej. Na Ukrainie nastąpił w końcu – tak upragniony – rozłam biznesu i polityki, nawet jeśli jest jeszcze słabo odczuwalny.

tłum. Bogusław Salej

Wołodymyr Fesenko

Między rewolucją a wyborami: ciemista droga Ukrainy do Europy

Rok temu, na gorąco po pomarańczowej rewolucji, napisałem artykuł „Wybory pół na pół z rewolucją”. W dyskusji na temat istoty wydarzeń z końca listopada i początku grudnia 2004 roku broniłem punktu widzenia, że była to rewolucja (polityczna, nie społeczna), ale pół na pół z wyborami. W burzliwych konfliktach politycznych na finiszu kampanii wyborczej 2004 roku zderzyły się dwie logiki legitymizacji politycznej – rewolucyjna (na bazie masowego, politycznego ruchu oporu obywateli) i legalna (na bazie porządku prawnego i prawa wyborczego). Z eklektycznej mieszanki tych logik wynikły sprzeczności i trudności postrewolucyjnego okresu rozwoju społeczeństwa ukraińskiego, a w szczególności także problemy na drodze nowej Ukrainy do Europy.

Artykuł ów zakończyłem szeregiem pytań. Cytuję dosłownie:

„Pomarańczowa rewolucja doprowadziła do zmiany władzy w kraju i kształtowania się nowego systemu politycznego. Jaki on będzie? Czy uda mu się spełnić daleko idące oczekiwania Majdanu? Czy nowa władza zdoła stać się <<swoją>> dla wyborców, którzy nie poparli <<drużyny pomarańczowych>> w wyborach prezydenckich? Czy logika rewolucyjnej odnowy, ogłoszona przez nową władzę, będzie współbrzmieć z logiką reformy politycznej? Rewolucja się zakończyła czy rewolucja trwa?... Za wcześnie jeszcze stawiać kropkę po analizie pomarańczowej rewolucji. Lepiej postawić trzykropek i wielki znak zapytania”.

Powyższy cytat został przytoczony tylko po to, by pokazać, że wątpliwości co do efektywności nowej ukraińskiej władzy pojawiły się od razu po zwycięstwie pomarańczowej rewolucji. Część ekspertów prezentowała wówczas także obawy dotyczące nazbyt wygórowanych oczekiwań wobec nowej władzy wśród tych, którzy głosowali na Wiktora Juszczenkę.

Pośród powyższych pytań zabrakło jeszcze jednej ważnej kwestii – czy pomarańczowa rewolucja będzie sprzyjać zbliżeniu Ukrainy z Europą? Nie był to wynik lekceważenia tematu europejskiej integracji naszego kraju. Po prostu wówczas nie pojawiły się żadne wątpliwości co do tego, że Ukraina będzie podążać do Europy. W tym przypadku rzecz polegała nie tylko na sformalizowaniu nowych stosunków z Unią Europejską. Chodziło raczej o przekonanie, że Ukraina nieodwracalnie wstąpiła na drogę ku wolności i demokracji, a tym samym – ku wartościom europejskim.

Od pomarańczowej rewolucji minął rok. Jak brzmią odpowiedzi na pytania, które narodziły się zaraz po rewolucyjnych wydarzeniach? Dlaczego mimo wszystko pojawiło się rozczarowanie dotyczące realizacji ideałów Majdanu?

Odpowiedź jest bardzo prosta, a nawet banalna. Nowa władza nie zdołała adekwatnie odpowiedzieć na daleko idące oczekiwania milionów ludzi, którzy poparli pomarańczową rewolucję i Wiktora Juszczenkę w wyborach prezydenckich. I nie jest to subiektywny punkt widzenia autora. Świadczą o tym wyniki badań socjologicznych. Jeśli w pierwszych miesiącach poziom zaufania wobec nowej ekipy rządzącej i poparcia dla niej wzrósł do 2/3 ogółu badanych (przypomnijmy, że 26 grudnia 2004 roku na Wiktora Juszczenkę głosowało 52% osób, które wzięły udział w wyborach), to na początku listopada 2005 roku, w przededniu rocznicy Majdanu, 68,5% badanych (według danych Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii) zadeklarowało rozczarowanie działaniami grupy kierującej krajem po rewolucji.

Według danych badania przeprowadzonego przez Centrum im. Razumkowa w październiku 2005 roku spadek poziomu zaufania ukraińskich obywateli do nowej władzy wynikał przede wszystkim z następujących przyczyn (każdy respondent mógł wskazać tylko jeden główny powód): spadek poziomu życia (wskazało go 27,2% badanych), konflikty wśród najwyższego kierownictwa kraju i związane z nimi skandale (26,3% respondentów), nadużycia, korupcja w najwyższych sferach władzy (20,5% odpowiedzi).

Powstała paradoksalna sytuacja. Pragnąc jak najszybciej i jak najradzykalniej odpowiedzieć na daleko idące oczekiwania społeczne, nowa ekipa znacząco (średnio 1,5–2 razy) zwiększyła emerytury, pensje w sektorze budżetowym i wypłaty socjalne. Zresztą, według danych tego samego badania Centrum im. Razumkowa, jeśli chodzi o emerytury, to zmiany na lepsze odczuło 37,2% respondentów. Jednakże zwiększenie dochodów części ludności rozbiegało się z możliwościami ekonomicznymi kraju. Znacznie wzrosła inflacja. Zwiększenie dochodów zostało zniwelowane przez wzrost cen. Chaotyczne i nierównoważone działania antyinflacyjne zaszkodziły eksportowym gałęziom ukraińskiej gospodarki oraz doprowadziły do upadku produkcji przemysłowej. Działania administracyjne, mające na celu napelnienie budżetu, przyczyniły się do nasilenia presji podatkowej na mały i średni biznes. Została utracona równowaga polityki społeczno-gospodarczej. Wybitni przywódcy pomarańczowej rewolucji okazali się niezbyt skutecznymi menedżerami państwa.

Nowej władzy nie udało się także udowodnić, że jakościowo różni się od poprzedniego systemu politycznego. Zarówno Wiktor Juszczenko, jak i Julia Tymoszenko oraz zdecydowana większość ich rewolucyjnych sojuszników przeszli „szkołę Leonida Kuczmy”. Swego czasu postanowili odciąć się od kuczmyzmu, rzucili mu wyzwanie i zwyciężyli w wieloletniej walce ze „smokiem” skorumpowanego oligarchicznego reżimu. Jednak w jakimś stopniu sami byli zarażeni chorobami kuczmyzmu i nie zdołali pokonać „smoka w sobie”. Ostatecznie nawroty tych chorób ujawniły się po ich dojściu do władzy.

Ostatnim powodem kryzysu zaufania wobec nowej ukraińskiej władzy stał się rozłam w pomarańczowej drużynie. Był on nieunikniony. Pomarańczową koalicję łączyła walka z reżimem Kuczmy. Po zwycięstwie w stosunkach między sojusznikami na pierwszy plan wysunęły się osobiste spory i rozbieżności

ideologiczne: między liberałami a zwolennikami interwencjonizmu państwowego w gospodarce, między entuzjastami a przeciwnikami wejścia do Światowej Organizacji Handlu, między sprzymierzeńcami a krytykami zbliżenia z Rosją. Wśród liderów pomarańczowej rewolucji zaczęła się wewnętrzna walka o podział władzy i własności. Niewiadome pozostawało tylko to, kiedy dojdzie do rozłamu. Zbliżanie się wyborów parlamentarnych przyspieszyło proces rozpadu pomarańczowej drużyny.

Kryzys polityczny września 2005 roku i rozłam między Wiktorem Juszczenką a Julią Tymoszenko zaszkodziły nie tylko drużynie Majdanu, ale też nastrojom społecznym dotyczącym polityki integracji europejskiej. Według danych badań socjologicznych Centrum im. Razumkowa w lutym 2005 roku wstąpienie Ukrainy do UE popierało 51,7% respondentów, natomiast we wrześniu 2005 roku (zaraz po wystąpieniu kryzysu rządowego) – tylko 40,1% (najniższy wskaźnik za okres prowadzenia badań od lutego 2002 roku). Istnieje bezpośredni związek między oczekiwaniami społecznymi wobec nowej władzy, efektami jej działań i stosunkiem ukraińskich obywateli do idei integracji europejskiej Ukrainy. Powinny o tym pamiętać wszystkie odłamy polityczne pomarańczowej drużyny, które deklarują swoje poparcie dla tej idei.

Straty okresu postrewolucyjnego są oczywiste; czy jednak istnieją osiągnięcia, które można by uznać za wkład w realizację idei integracji europejskiej Ukrainy?

Na pewno należy podkreślić wyraźne wskazanie integracji europejskiej jako głównego priorytetu ukraińskiej polityki zagranicznej oraz radykalne nasilenie aktywności dyplomacji ukraińskiej w stosunkach z Unią Europejską i NATO.

W przemówieniu inauguracyjnym Wiktor Juszczenko zadeklarował: „Nasze miejsce jest w Unii Europejskiej, mój cel to Ukraina w zjednoczonej Europie! W Europie Ukraina ma historyczną szansę rozwinięcia swoich możliwości. Nasza strategia narodowa to odważne i wytrwałe podążanie do celu!”. Deklaracja ta nie zawisła w powietrzu. Proces rozmów między Ukrainą a UE nigdy nie był tak aktywny jak w 2005 roku. Znaczące okazało się również utworzenie stanowiska wicepremiera do spraw integracji europejskiej, które zajął Ołeh Rybaczuk – jeden z najbliższych współpracowników Wiktora Juszczenki jeszcze z czasów jego pracy w Narodowym Banku Ukrainy.

W przypadku realizacji polityki integracji europejskiej nie obeszło się jednak bez problemów. W pierwszych miesiącach pomarańczowej władzy jej polityka europejska przypominała swego rodzaju „blitzkrieg na Brukselę”. Łudziło się, że wykorzystanie symbolicznego kapitału Majdanu i pomarańczowej rewolucji pozwoli otrzymać „awansem” szybką odpowiedź od kierownictwa UE w kwestii europejskich perspektyw Ukrainy. Takie oczekiwania rzecz jasna się nie sprawdziły. Przeciwno Ukrainie zadziały również trudności w wewnętrznym rozwoju Unii Europejskiej i w polityce rozszerzania UE (odrzućenie Traktatu Konstytucyjnego UE we Francji i Holandii, problemy z adaptacją nowych członków Unii Europejskiej oraz kłopoty ze spełnieniem warunków wstąpienia do UE przez Bułgarię i Rumunię). W końcu ujawniły się również stare choroby ukraińskiej władzy – nieodpowiedzialny stosunek do wypełniania własnych zobowiązań i niska efektywność działania aparatu państwowego. Według

w miarę optymistycznych szacunków ministra spraw zagranicznych Ukrainy Borysa Tarasiuka poziom wykonania zobowiązań Ukrainy w politycznej części Planu Działań Ukraina–UE (działania z zakresu polityki zagranicznej, obrony i polityki bezpieczeństwa, praw człowieka, wolności mediów itd.) wynosił we wrześniu 2005 roku zaledwie 40%. Oceny ekspertów były jeszcze bardziej krytyczne. Według danych badania eksperckiego Centrum im. Razumkova w lipcu–sierpniu 2005 roku realizacja Planu Działań Ukraina–UE w pięciostopniowej skali nie zasługiwała nawet na mocną czwórkę. W tamtym okresie najlepiej był realizowany rozdział „Dialog polityczny i reformy” (3,5), najgorzej zaś – „Reformy gospodarcze i społeczne oraz rozwój” (2,9), a także „Handel, reformy rynkowe i regulacyjne” (3,0).

Mimo wszystko Ukraina stopniowo podąża drogą integracji europejskiej. Pierwsza bariera jakościowa została już pokonana. Na szczycie Ukraina–UE, który odbył się 1 grudnia 2005 roku, ogłoszono nadanie Ukrainie statusu państwa o gospodarce rynkowej. Drugiego grudnia miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie. Na społecznym międzypaństwowym forum w Kijowie została utworzona międzynarodowa organizacja Wspólnota Demokratycznego Wyboru. Ukraina potwierdziła swoją wierność wobec wartości i ideałów demokratycznych, a także gotowość ich propagowania i promowania w przestrzeni postradzieckiej.

Kolejnym ważnym osiągnięciem Ukrainy na drodze do wartości europejskich jest odczuwalna demokratyzacja atmosfery politycznej kraju. Dotyczy to zwłaszcza poziomu wolności słowa. Według danych badania socjologicznego Centrum im. Razumkova (październik 2005) największe zmiany na lepsze respondenci odczuli właśnie w sferze wolności słowa. Przeważająca grupa badanych wskazała także na poprawę sytuacji w kwestii poziomu demokracji. Na Ukrainie rzeczywiście jest teraz więcej wolności. I to nie tylko dlatego, że do władzy doszły siły demokratyczne. Bardziej wolne zaczęły się czuć te grupy społeczne, które są najbardziej aktywne politycznie i społecznie, przede wszystkim dziennikarze, członkowie organizacji pozarządowych, znaczna część przedsiębiorców, przedstawiciele nowej klasy średniej. Oni wszyscy już nie obawiają się władzy, jak to było wcześniej.

Na Ukrainie panuje coraz silniejszy duch wolności i w tym sensie kraj zrobił znaczący krok w stronę europejskich wartości demokratycznych. Niemniej, podobnie jak wcześniej, brakuje innego ważnego warunku demokracji – rządów prawa oraz poszanowania prawa, zarówno ze strony władzy, jak i zwykłych obywateli. W tej sferze wiele pracy czeka i państwo, i społeczeństwo obywatelskie. Chodzi tu nie tylko o reformę sądownictwa i inne zmiany instytucjonalne. Przemiany jakościowe są konieczne w formowaniu demokratycznej kultury prawnej urzędników państwowych, a także zdecydowanej większości obywateli.

Postęp w sferze politycznej jest wyraźny, wymaga jednak potwierdzenia w wyborach parlamentarnych i lokalnych w 2006 roku. Te wybory będą wskaźnikiem zmian politycznych w kierunku demokratyzacji społeczeństwa ukraińskiego.

Zbliżanie się Ukrainy do dzisiejszych standardów europejskich wymaga także przeprowadzenia nowej fali reform rynkowych i ukształtowania nowoczesnej infrastruktury gospodarki ukraińskiej. Według danych badań eksperckich

Centrum im. Razumkowa w kwietniu 2004 roku zdecydowana większość zapytanych ekspertów (70%) za główną przeszkodę w integracji Ukrainy z UE uważała niezdolność przywódców państwa do określenia i praktycznego realizowania priorytetów strategicznych. W sierpniu 2005 roku przeważająca większość ankietowanych ekspertów (73%) jako główną przeszkodę wymieniła wolne tempo reform gospodarczych. Odwlekanie przez nową władzę reform strukturalnych, społeczno-gospodarczych, można wyjaśnić jedynie obawami przed ryzykiem wynikającym z niejednoznacznych skutków reform w przededniu wyborów parlamentarnych. Po marcu 2006 roku nie będzie już czasu na hamowanie przemian społeczno-gospodarczych.

Efektywne i konsekwentne podążanie przez Ukrainę drogą demokratyzacji oraz integracji europejskiej nie będzie możliwe bez stopniowego wzmocnienia konsolidacji społeczeństwa ukraińskiego i politycznych elit kraju wokół dzisiejszych wartości europejskich. Problem politycznego rozłamu państwa, który został sztucznie zaostrożony podczas zeszłorocznych wyborów prezydenckich, pozostaje nierozwiązany. Rozłamy wyborcze w ukraińskim społeczeństwie nie powstają same z siebie. Wyrastają one z istotnych, historycznie uwarunkowanych różnic etnokulturowych i społeczno-gospodarczych między regionami Ukrainy. Problem politycznego podziału Ukrainy stanowi potencjalne wyzwanie dla jedności ukraińskiego społeczeństwa, dla jedności terytorialnej kraju. Ukraina stała się niepodległym państwem, ale nie stała się jednym narodem. Tego problemu nie można rozwiązać w ciągu jednego roku. Potrzebna jest długoterminowa strategia integracji ukraińskiego społeczeństwa. Na razie jednak taka strategia nie została przez nową władzę zaproponowana.

Rozłam regionalno-polityczny w wyborach 2006 roku nie będzie tak bolesny i groźny jak w wyborach prezydenckich. Tutaj nie będzie już dwóch głównych konkurentów. Zróznicowanie polityczne kraju stanie się bardziej urozmaicone. Jednak zarówno siły polityczne kojarzone z pomarańczową rewolucją, jak i ich główni oponenti starają się już teraz przemienić wybory parlamentarne w czwartą turę wyborów prezydenckich, a tym samym będą sprzyjać utrzymaniu politycznego rozłamu kraju. Partia Regionów z byłym kandydatem na prezydenta Wiktorem Janukowyczem ma nadzieję na rewanż, dzięki wykorzystaniu tendencji spadku zaufania do pomarańczowego obozu politycznego. Jednak w wyborach parlamentarnych 2006 roku nie będzie jednego zwycięzcy. Żadna z sił politycznych nie ma w tej chwili szans na absolutne zwycięstwo. Po wyborach będą one zmuszone do zawierania porozumień. Ten fakt ma szczególne znaczenie dla osiągnięć politycznych pomarańczowej rewolucji w warunkach reformy konstytucyjnej, która wejdzie w życie częściowo od 1 stycznia 2006 roku, a w pełnym zakresie – po wyborach parlamentarnych.

Przypomnimy czytelnikom, że reforma konstytucyjna na Ukrainie zakłada znaczne ograniczenie uprawnień prezydenta przy odpowiednim rozszerzeniu uprawnień parlamentu i Rady Ministrów, a także przyznanie prawa do formowania rządu siłom politycznym, które zwyciężyły w wyborach parlamentarnych. Wybory parlamentarne i lokalne w 2006 roku po raz pierwszy odbędą się w systemie proporcjonalnym, co spowoduje znaczący wzrost wpływu partii politycznych na władzę ustawodawczą i wykonawczą oraz na organy samorządu lokalnego.

Z formalnego punktu widzenia takie przemiany instytucjonalne oznaczają zbliżenie Ukrainy do standardów systemów politycznych istniejących w większości krajów europejskich. Jednak pewna ironia polityczna polega na tym, że ta reforma konstytucyjna została zainicjowana w 2002 roku przez prezydenta Leonida Kuczmę w celu przeciwdziałania ewentualnemu zwycięstwu Wiktora Juszczenki w wyborach prezydenckich. Reforma została przegłosowana 8 grudnia 2004 roku jako kompromis mający rozwiązać kryzys na finiszu prezydenckiej kampanii wyborczej: stanowiła pewne ustępstwo pomarańczowych rewolucjonistów na rzecz ich oponentów politycznych.

Zresztą na reformie konstytucyjnej nie zyskają obecnie ani Leonid Kuczma, który znalazł się na skraju życia politycznego i któremu grożą nawet procesy sądowe, ani Wiktor Juszczenko. Jednakże reforma systemu politycznego zmusi dzisiejszych przeciwników do poszukiwania kompromisu po wyborach. W przeciwnym razie nastąpi kryzys parlamentarny i kraj będą czekały kolejne wybory parlamentarne. Zdolność różnych sił politycznych do zawierania umów i godzenia odmiennych interesów społecznych staje się coraz ważniejszym warunkiem dalszego demokratycznego rozwoju państwa.

To właśnie nowe realia polityczne – zmiany w rozkładzie sił politycznych oraz w nastrojach społecznych, wybory parlamentarne i lokalne, reforma systemu politycznego – zmuszają nową ukraińską władzę do stopniowego przechodzenia od logiki demokratycznej rewolucji do logiki demokratycznej ewolucji. Pomarańczowa rewolucja stworzyła niezbędne warunki polityczne i społeczną masę krytyczną dla dalszych przemian społecznych. Jednak zwycięstwo demokracji i europejskiego wyboru Ukrainy będzie teraz zależać nie od sukcesu jakiejś jednej siły politycznej, ale od istnienia rzeczywistej konkurencji w polityce, od zapewnienia rządów prawa, wzmocnienia roli społeczeństwa obywatelskiego i stopniowej konsolidacji elit politycznych wokół europejskich wartości demokratycznych.

Polityczny i społeczno-gospodarczy rozwój Ukrainy w okresie porewolucyjnym jest trudny i pełen sprzeczności: dwa kroki naprzód, jeden w tył albo w bok. Choć ani tak szybko, ani tak konsekwentnie, jak tego oczekiwano, to jednak stopniowo Ukraina podąża w kierunku europejskich wartości i standardów. Dla niej jest to droga życia, droga do przyszłości.

przeł. Katarzyna Kotyńska

Notki biograficzne

Antin Borkowśkyj

Dziennikarz. Absolwent filozofii na Uniwersytecie Lwowskim, obecnie wykładowca na tej uczelni. Członek kolegium redakcyjnego czasopisma „Ji” (Lwów). Pracuje w dzienniku „Postup”, współpracuje z gazetą „Ukrajina Mołoda”. Aktualnie przebywa na stypendium na Uniwersytecie Warszawskim.

Roman Bryl

Dziennikarz specjalizujący się w tematyce ekonomicznej. Szef działu międzynarodowej polityki i gospodarki dziennika „Dielo”, wydawanego na Ukrainie przez Handelsblatt. W latach 1997–2005 pracował w tygodniku „InwestGazeta”, współpracował z pismem branżowym „Enerhetyczna Polityka Ukrainy”. Współpracownik ISI Securities (Wielka Brytania), gdzie zajmuje się sprawami gospodarki ukraińskiej.

Wołodymyr Fesenko

Politolog. Dyrektor Centrum Stosowanych Badań Politycznych „Penta” w Kijowie. W latach 1993–1999 koordynator programu „Społeczeństwo Obywatelskie” w charkowskim oddziale Międzynarodowej Fundacji „Widrodzenia”. W okresie 1999–2002 wykładowca na wydziale socjologii Uniwersytetu Państwowego w Charkowie. Członek Rady Konsorcjum Organizacji Społecznych Ukrainy „Społeczna Strategia Rozwoju Ukrainy”.

Serhij Harmasz (Pietieszow)

Dziennikarz. Założyciel i dyrektor Centrum Badań Perspektyw Społecznych Donbasu w Doniecku, główny redaktor serwisu internetowego Centrum – www.ostro.org. Absolwent dziennikarstwa na Uniwersytecie Kijowskim. Od 1996 roku do dzisiaj korespondent Radio Swoboda w Doniecku. W latach 2002–2004 korespondent agencji „Interfaks-Ukrajina” w regionie donieckim.

Tetjana Iwzenko

Dziennikarka. Od 1995 roku pracuje dla rosyjskiego dziennika „Niezawisimaja Gazeta”, obecnie jako korespondent w Kijowie. Była pracownikiem i współpracownikiem wielu mediów ukraińskich i rosyjskich, takich jak: „Hołos Ukrainy”, „Den”, „Kompan’ion”, „Nowyje Izwiestija”, „Ekspiert”, „Zerkalo Nedeli”, Radio Swoboda. W latach 2001–2002 główny redaktor agencji informacyjnej „Kontekst”.